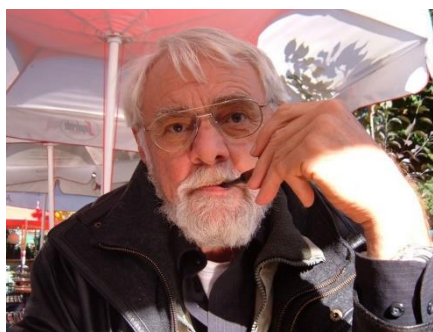


Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Własna wyspa skarbów

...„Mamy tych braci – tych zmarłych za-
ledwie – już przerzuconych po kartach histo-
rii, jak się przerzuca kamienie na sitach” –
pisał Stanisław Grochowiak, dedykując ów
piękny wiersz-elegię Zbigniewowi Kryscie,
podporucznikowi AK, który został rozstrze-
lany w Warszawie wiosną 1943 roku. Wiersz
mówił o stanie ducha pokolenia w dwadzie-
ścia lat po wojnie. Tępotłowi krytycy tam-
tych czasów określili ten wiersz „karczem-
nym patriotyzmem”, zaś świętoszkowie oraz
dewoci literackiej proveniencji – „dalszym
ciągłem pijackiej pochulanki”. Ci „nietrzeźwi
zmarli”... Stachura, Milczewski-Bruno, na
którego grobie byłem ongiś z poetą „z Lu-
beki” Józkiem Plessem właśnie dlatego, że
znał ich obu.

Kazimierz Ivosse

Łączyły ich jakieś niteczki przyjaźni. I on
jeden mógłby powiedzieć, jacy byli naprawdę
ci odeszli od nas bracia, aby wytrącić broń
choćby tym dzisiejszym krytykom, na szczę-
ście których nie ma wielu. Należeli do pokole-
nia, które nie miało wyboru. Musieli akcepto-
wać kształt komunistycznego państwa, ten
durny ustrój, który nam narzucano, akceptu-
jąc jak akceptuje się życie i śmierć. Rządziły
nimi ostateczności, rozgraniczając stronę
słuszną od niesłusznej, opowiadając się obaj
bezsprzecznie za pozytywnymi wartościami
moralnymi z „knajpianym rodowodem”
włącznie. Być może mogliby napisać opasły
przewodnik po „wódpopojach” pełnym prze-
świetnych metafor, ale czy to byłby jakiś za-
rzut, bo przecież w tym komunistycznym
kraju wszyscy wówczas „chlali wodę”, aby za-
bić w sobie tę nędzę bez widoków na inny
świat. W ich twórczości można było znaleźć
wiele pretensji do rzeczywistości, a także za-
strzeżeń poetyckiego słowa. Poeci mają tylko
taką broń w ręku. Pokolenie Grochowiaka za-
drościło poległym, zaś pokolenie Stachury i
Milczewskiego nosiło w sobie kompleks „star-
szego brata”, w tym innym wymiarze. Nie

poznali świata wojny, ale poznali „po węchu”
ten świat niby pokoju, stabilizacji, budowania
nowego, które nie wymagało odniesień do ja-
kichś wydumanych przez poetów hierarchii
wartości, wyborów postępowania i to bolało
poezję aż do granic buntu. Cóż, ich ideały były
ideałami „trzydziestoletnich dzieci”, zresztą
według mnie pozostali takimi do końca, nie-
rozumiałymi, odpędzanymi różgami, strofo-
wani przez środowiska „wybrane”, wyselek-
cjonowane. Tego rodzaju karcenie bywa naj-
gorsze. Nie zabierając głosu w sprawie wiel-
kiej polityki, uciekali do ukochania pejzażu, za
co w końcu nie sadza się do więzienia. Tam
dopiero, na łonie natury, mogły rodzić się
istoty moralnie wspaniałe, czyste dziewczęta i
piękne. Nic dziwnego, że mieli tylu naśladow-
ców. I chyba wspomniany tu Józek Pless z całą
paczką innych, szukali wówczas towarzystwa
Stachury i Milczewskiego. Jak to sam kiedyś
określił, aby znaleźć własną wyspę skarbów
w Bieszczadach. I właśnie tuż po stanie wo-
jennym wraz z żoną Bruno znalazł się gru-
dziądzki poeta w Berlinie Zachodnim. Czy
miała to być ucieczka do gwiazd?

Minął czas zaduszek i jesteśmy nawet w
taki dzień oswojeni z białą pustką po NICH. Od
czasu do czasu sięgamy na półkę po ich zaku-
rzone tomiki wierszy, śpiewamy ich piosenki.
I najważniejszą spośród naszych myśli staje ta
o ich niepotrzebnej, przedwczesnej śmierci.
Ich chłopięcy, tak można powiedzieć roman-
tyzm, stał się dla nas lekcją jednak pesymi-
zmu. Może właśnie tu, na emigracji. Przy ich
grobach smęci się żałoba, ale zawsze pachną
tam świeże kwiaty. Józkiowi Plessovi bliżej te-
raz na ich groby, bo z Warszawy, już nie z Lu-
beki...



PS. 18 września br. w Przestrzeni Artystycznej
Uszyński Dental Clinic w Warszawie odbyła się
prezentacja wydanego przez Wydawnictwo Psy-
choskok w Koninie tomiku wierszy (1970-2020)
autorstwa Józefa Plessa. (To Jubileusz 50-lecia
pracy twórczej poety). Obok koncertu słowno-
muzycznego, prezentowane też było malarstwo
Lecha Twardowskiego „Żywiot woda”. Słowo lau-
dacji wygłosił nasz przyjaciel, Andrzej Dębowski.

Joanna Wicherkiewicz

* * *

stoimy na granicy
dwóch pustek
dzień alabastrowy
pogubią się gwiazdy
wśród ludzkich uciech
utopią w szampanie zapewnienia
będzie błyszczało i świeciło
grało i sprzeniewierzało
aż nadejdzie NOWY
wypełniony iluzjami
po grudzień

* * *

czas
przepływa przez ręce
wsiała w ziemię
rodzi zboża i chwasty
nie syci
jest

szczęścia
trzymane w garści
wymykają się niepostrzeżenie
nienazwane

wolności
wydumane wielkie jak wieże babel
rozpadły się z niezrozumienia

jesteśmy utrudzonymi
szkodnikami w życiodajnym
drzewie

* * *

zbyt łatwo uwierzyliśmy
że słowa roztopiły się w czasie
a wysokopienne ideały
uschły w piaszczystej mowie

przez talię klepsydry
przedziera się
ostatnie ziarno prawdy

* * *

zachwycić się człowiekiem
niewielu potrafi
spomiędzy bladych chwil
wyłuskać żywe
czasami staje na drodze mistrz
rozrywa ciszę
przywraca oddech
wracamy na ziemię
choć unosiliśmy się ku śmierci
zachwycić się człowiekiem
niewielu potrafi
słowa są martwym ciągiem znaków